

Noc Zstąpienia Doli

Marcin Mortka



– Ty to nazywasz bigosem?! – wrzasnęła Sara. – Owszem, to byłby bigos, gdybyś nie wykorzystał starej kapusty! Tej, której nawet Gramm nie chciał jeść! Miałeś wywalić to cholerstwo, a nie...

Zabrakło jej tchu ze złości, co wykorzystałem, by podkreślić własny punkt widzenia:

– Nie miej do mnie pretensji! Musiałem posprzątać stajnię i wymieść kurz z każdego kącika piwnicy, bo tak sobie życzyła twoja szanowna mamuśka!

– A jaki ma to związek ze spieprzonym bigosem? – Sara poczerwieniała w sposób niebywale atrakcyjny, czemu niechybnie dałbym wyraz, gdyby starczyło mi odwagi. Sytuacja bowiem była tak napięta, że drżały pęczki suszonych ziół na ścianach.

Jak zawsze w przeddzień Nocy Zstąpienia Doli, przeszło mi przez głowę.

– Ano taki, że gdybym nie musiał się zajmować bzdurami i miał więcej czasu na gotowanie... – zacząłem, ale urwałem, bo coraz intensywniejsza czerwień na policzkach mojej żony zdradziła mi, że obrałem niewłaściwą taktykę.

– Jasne! – wrzasnęła Sara, aż podskoczyły garnki na półkach. – Gdybyś regularnie sprzątał tu i tam, co ci bez przerwy powtarzam, nie miałbyś teraz aż tyle do zrobienia i na pewno nie musiałbyś zwalać winy na innych!

Miałem ochotę powiedzieć, że moim skromnym zdaniem Noc Zstąpienia Doli w zasadzie nie wymaga posprzątania piwnicy i stajni, ale nie zdołałem.

– Jak śmiesz, Edmund! – darła się Sara. – Ja i moja mama harujemy od świtu, by wszystko przygotować, a ty snujesz się z kąta w kąta i tylko psujesz powietrze!

Tego, że teściowa przegoniła mnie z kuchni, gdy chciałem robić moje ulubione pierogi, a potem uznała, że źle przyprawiłem rybę, i wygoniła mnie po raz drugi, również nie zdołałem wyartykułować.

– Nie ty jeden zresztą! – Do podskakujących garnków na półkach dołączyły te na ścianach. – Gramm od dwóch dni nie wyściubia nosa ze skrytki na miotły, Eliah rozsiadł się na środku izby i udaje, że nie wie, o co chodzi, Żychłoń nagle zajął się jakimś gusłami, a Urgo postanowił urządzić sobie wyprawę rycerską! Akurat teraz, gdy wszyscy mamy tyle roboty! Jedynie Zwierzak uwija się jak w ukropie.

Przeszło mi przez myśl, że byłoby inaczej, gdyby ktoś pokazał nieszczęsnemu goblinowi różnicę między pracą a pracą bezsensowną, ale o tym też wołałem na wszelki wypadek nie wspominać.

– Wymiotłeś pajęczyny spod sufitu w izbie gościnnej? – wycedziła Sara.

– Tak... – zakwiliłem. – Nie...

I wypadłem na korytarz, nie czekając na rozwój sytuacji. Złość wzbierała we mnie i miałem wielką ochotę ją na kimś rozładować.

– Kociołek? – Krasnolud Gramm wychylił się ze skrytki na miotły i zamachał butelką. – Kociołek, wpadnij do mnie. Przecież ciebie... hyp! Ciebie wykończą te święta!

Nie zwracając na niego uwagi, wpadłem do izby gościny, gdzie zastałem istne pobojuwisko. Zwierzak łąził po belkach pod sufitem, strącając stamtąd pajęczyny i paprochy, i próbował wieszać kule jemioly i rozmaitych ziół, podawane mu przez Żychłonia. Inne sterty ziół leżały koło drzwi, dokładnie tam, gdzie jeszcze przed chwilą zamiatałem. Na moich oczach Salia, Edvin i Nuut, trójka moich dzieci, przegalopowała tuż obok nich z dzikim wrzaskiem, roznosząc bałagan jeszcze dalej, a potem zakręciła obok nieruchomego, pochłoniętego oględzinami klingi noża Eliaha i zniknęła w kuchni.

Nabrałem tchu, by ryknąć na dzieciaki, ale w tej właśnie chwili otworzyły się drzwi i do środka wpadł śnieżny tuman. Wyłonił się z niego oblepiony śniegiem i lodem Urgo. Zatrzasnął drzwi z hukiem.

– Otom jest! – rzekł, tupiąc, by strząsnąć śnieg. – Powróciłem, by wraz z wami cieszyć się błogosławieństwem Nocy Zstąpienia Doli.

Urgo był roslym mężczyzną, a zbroja czyniła go jeszcze potężniejszym, przez co przyłgnęła do niego proporcjonalnie wielka ilość śniegu, lodu i błota. Z niedowierzaniem spoglądałem na rosnącą wokół niego kałużę.

– Urgo! – ryknąłem. – Ja tę podłogę dwa razy dzisiaj sprzątałem!

– Co mówiłeś, Kociołek? – spytał spokojnie rycerz, pochłonięty otrzeptywaniem peleryny.

Chciałem powtórzyć burę, wzmocnioną kilkoma przekleństwami, ale uniemożliwiła mi to teściowa, która wyskoczyła ze spiżarni z naręczami słoików. Twarz miała równie czerwoną co Sara, ale jakoś nie wydało mi się to czarujące.

– Przestań się wydzierać, obiboku! – wrzasnęła na mnie. – Szlachetny rycerz Urgo to jedyny z waszej zgrai, który zasługuje na czyjkolwiek szacunek! Zrezygnował wszak z rycerskiej wyprawy, by czcić z nami Dole, a ty... ty...

Przytkoła ją ze złości. Najwyraźniej nie wiedziała, która z tradycyjnie stosowanych przez nią obelg pasuje do tej sytuacji, skierowała więc furię na Żychłonia, włączącego akurat na drabinę, by pomóc Zwierzakowi.

– Lepiej byś się tym łysym chuderlakiem zajął! – zawołała. – Jemiołę będzie mi wieszal? Pogańskie zielsko? I co jeszcze? Wilczomlec? Wiedźmuchę? Smoczokrzew? Oburzające!

– Oburzające jest to – oznajmił Gramm, który wytoczył się ze swojej skrytki, trzymając w jednej ręce butelkę, a w drugiej miotłę – że ten łysy chuderlak w święta nie nosi gaci, by uczcić w ten sposób dawnych bogów. Pokażę szanownej pani!

I ruszył ku Żychłoniowi, wymachując miotłą.

– Zadrzemy chuderlakowi kieckę i...

– Won! – zakrzyknął guślarz. – Precz, ty knypku!

Tego, czy Gramm rzeczywiście planował zadrzeć mu miotłą szatę, nie dowiedzieliśmy się nigdy, bo Żychłoń nagle zakołysał się na drabinie i rymnął na ławę, tuż obok nieporuszonego Eliaha, który nawet nie uniósł głowy.

– Barany! – rozdarła się Andrea. – Niemoty! Niech was Dola przeklnie!

– Co tu się wyprawia? – Sara wtargnęła do izby gościnnej i zamarła na widok ośnieżonego Urgo, rozwścieczonej mamy, zataczającego się Gramma z miotłą i stękającego Żychłonia, rozciągniętego na ławie w pozycji, która w istocie zdradzała, że oddaje swym bogom cześć w insynuowany mu sposób.

– Mama załaz powie kujwa! – wyszeptał z fascynacją Nuut, zanim starsze rodzeństwo zatkało mu buzię.

Ale nic takiego nie nastąpiło, bowiem nagle poruszył się Eliah.

Elf odłożył nóż i nie odwracając się ku nam, zaczął śpiewać. Cichym, pięknym głosem snuł opowieść, która – przysięgnym! – została napisana w jego ojczystej mowie, ale mimo to dotarła do nas wszystkich. Było w niej coś o cichej nocy, o miłości i o zrozumieniu. I o tym, że póki mamy siebie, tak naprawdę nic nam nie grozi. I póki drzemy się na siebie o bigos i niezamiecioną podłogę, powinniśmy się cieszyć, że mamy tylko takie problemy.

I że szkoda na to wszystko czasu, bo powinniśmy usiąść i coś zjeść, a potem napić się wina i tańczyć.

Nawet nie zauważyłem, gdy stałem już obok Sary i ścisnąłem jej dłoń. Urgo uśmiechał się lekko, Gramm ocierał łzę, a Żychłoń kiwał łysą głową. Dzieci przyłgnęły do babci, a ta odstawiła słoiki i ucałowała ich główki.

Eliah śpiewał. Było pięknie.

Gdy chwilę później z belki zleciał Zwierzak, zajęliśmy się nim wspólnie.